



1. Cel spotkania.

Celem części dyskusyjnej jest uświadomienie sobie, w oparciu o rozważania Pisma Św., że:

- Celem ewangelizacji jest doprowadzenie do wiary, czyli do zapoczątkowania osobistej więzi pomiędzy ewangelizowanym człowiekiem, a Jezusem Chrystusem.
- Wierzyć to być bratem, lub wybranką, to być przyjacielem Jezusa.
- Żeby przyjaźń mogła się rozwijać trzeba przyjacielowi poświęcać swój czas, by go poznawać, by się zachwycać, by być ramię w ramię. **Modlitwa osobista jest najważniejsza w życiu każdego chrześcijanina, trzeba mieć na nią czas, ewangelizacja bez modlitwy nie istnieje.**

Celem części modlitewnej spotkania jest:

- Osobiste spotkanie z Jezusem, bratem i przyjacielem.
- Uświadomienie i odczucie więzi z Jezusem.
- Świadome dążenie do pogłębienia więzi.

2. Wprowadzenie.

Wiara w Jezusa Chrystusa, to osobista więź z Nim na dobre i na złe.

1. Cel ewangelizacji – doprowadzenie do wiary w Jezusa Chrystusa, jako mojego Pana i Zbawiciela.

Ewangelizacja posiada bardzo jasno określony cel, ma doprowadzić człowieka do uwierzenia w Chrystusa, jako Syna Bożego, który stał się człowiekiem i dokonał naszego zbawienia. Człowiek musi uwierzyć w tego Chrystusa w sposób bardzo osobisty. Uwierzyć to znaczy przyjąć Chrystusa jako żywą osobę.

W ewangelizacji nie chodzi o to, żeby człowiek się dowiedział, że kiedyś gdzieś żył jakiś Chrystus, jakiś dziwny człowiek, który może i był Bogiem, skoro tak uczą, ale to i tak nie ma znaczenia, bo to jest odległe w historii, abstrakcyjne.

Ewangelizacja ma doprowadzić do tego, żeby człowiek przyjął Chrystusa, który żyje dzisiaj, bo zmartwychwstał i żyje, i wchodzi w moje życie. Dlatego zaczynam mówić do Chrystusa „Ty”, wchodzę z Nim w relację „ja – Ty”, zaczynam rozmawiać z Nim jako żywą osobą. Ta więź jest dopiero właściwie początkiem chrześcijaństwa.

Człowiek wtedy się staje chrześcijaninem, kiedy powstaje w nim osobista, bezpośrednia relacja do Chrystusa jako żywej osoby, do Chrystusa, który jest moim Zbawicielem. Nie Zbawicielem całej ludzkości, (choć to jest prawda), ja muszę wiedzieć, że Chrystus mnie zbawił. Muszę wejść w osobistą relację do Niego i nie tylko ze świadomością, że On mnie zbawił, ale i z przekonaniem, że On jest moim Panem, to znaczy, że warto, że trzeba Mu poddać swoje życie.

Ewangelizacja ma właśnie ten bardzo wyraźnie określony cel: doprowadzić konkretnego człowieka do przyjęcia Chrystusa jako swojego Pana i Zbawiciela. I to jest fundament, to jest początek. Jeżeli tego nie ma, to trudno kogoś nazwać chrześcijaninem.

2. Ewangelizacja przekazuje zbawienie.

Ewangelizacja od nauczania religii różni się tym, że katecheza przekazuje prawdę, a ewangelizacja przekazuje zbawienie.

„Czy jesteś chrześcijaninem?”, katolik odpowie: „Oczywiście, jestem ochrzczony, mogę pokazać metrykę chrztu, chodziłem na religię, poza tym chodzę do kościoła i przystąpiłem do Pierwszej Komunii świętej, mam ślub kościelny – jestem katolikiem”.

Sama prawda, samo poznanie prawdy i jej znajomość jeszcze nie zbawia człowieka. Człowiek bowiem może coś wiedzieć, ale w sposób czysto rozumowy, intelektualny, racjonalny. To jednak, że człowiek wie, nie ma dla niego żadnego znaczenia praktycznego.

Może być tak, że dziecko nauczy się na pamięć wszystkich odpowiedzi katechizmowych. Gdy biskup na wizytacji zapyta o to, jakie są Osoby Trójcy Przenajświętszej, która Osoba Boża stała się człowiekiem, żeby nas zbawić, albo przez co Jezus Chrystus zbawił człowieka, na wszystkie pytania da poprawną odpowiedź. Gdyby jednak zapytać, czy się masz czas na modlitwę osobistą, to najprawdopodobniej zapadnie cisza. Może powiedzieć: „Tak. Czasem się modlę”, albo powie wprost, że się nie modli. Czy w takiej sytuacji można powiedzieć, że to dziecko będzie zbawione, dlatego że zna pewne prawdy przekazane w nauce religii? Oczywiście każdy powie, że to nie wystarczy.

Z tego nie wynika jeszcze, że pomiędzy tym dzieckiem, czy tym człowiekiem, powstaje bezpośrednia więź z Chrystusem, że ten ktoś odnosi się do Chrystusa jako żywej osoby, jako swojego Zbawiciela i Pana, od którego wszystko zależy.

„Czy jesteś chrześcijaninem?”, to pytanie o coś zupełnie innego. Chrześcijaninem jest właśnie tylko ten, kto ma z Nim żywy kontakt. Tę istotną sprawę często przemilczamy, na ogół – gdy ktoś już jest w Kościele, zakładamy, że on wierzy w Chrystusa. Bardzo często jednak mylimy się.

Sprawdźmy sami ilu z nas potrafi precyzyjnie odpowiedzieć na to pytanie, ilu ma z nim żywy osobisty kontakt, że może na Nim polegać, podporządkować Mu swoje życie? Czy jesteśmy przyjaciółmi, braćmi Jezusa?



3. Dzielenie Słowem Bożym.

Słowo: Ewangelia wg Św. Mateusza, 25, 1-13

Podobne będzie królestwo niebieskie do dziesięciu panien, które wzięły swoje lampy i wyszły na spotkanie pana młodego. Pięć z nich było nierozsądnych, a pięć roztropnych. Nierozsądne wzięły lampy, ale nie wzięły z sobą oliwy. Roztropne zaś razem z lampami zabrały również oliwę w naczyniach.

Gdy się pan młody opóźniał, zmorzone snem wszystkie zasnęły. Lecz o północy rozległo się wołanie: „Pan młody idzie, wyjdźcie mu na spotkanie!” Wtedy powstały wszystkie owe panny i opatrzyły swe lampy. A nierozsądne rzekły do roztropnych: „Użycie nam swej oliwy, bo nasze lampy gasną.” Odpowiedziały roztropne: „Mogło by i nam, i wam nie wystarczyć. Idźcie raczej do sprzedających i kupcie sobie!”

Gdy one szły kupić, nadszedł pan młody. Te, które były gotowe weszły z nim na ucztę weselną i drzwi zamknęto. W końcu nadeszły także i pozostałe panny, prosząc: „Panie, panie, otwórz nam!” Lecz on odpowiedział: „Zaprawdę powiadam wam, nie znam was.”

Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia, ani godziny.

- a) Czy jesteś Chrześcijaninem?
- b) Co czyni cię chrześcijaninem? Dlaczego uważasz się za chrześcijanina?
- c) Symbol północy - symbol końca, ostatnia sekunda.
- d) Zostały niktłe płomyki nadziei, czekają w ciemności na ostatnią szansę. W decydującej chwili człowiek najczęściej robi to, do czego nawykł.
- e) Dlaczego mądre panny były tak nieżyczliwe? Przecież jałmużna jest mile widziana, a tu wychwala się skąpstwo i nieżyczliwość?
- f) Naczynia w Piśmie Św są symbolem ludzkiego istnienia. Oliwę można nazwać jestestwem, osobowością, nie da się jej pożyczyć, ani oddać.
- g) Czy wytrzymamy oczekiwanie na Oblubieńca, czy polecimy na rynek do handlarzy miłości?
- h) Do kogo biegniesz kiedy odczuwasz pustkę, kiedy jesteś w mroku, co lub kto wybawia cię z samotności?
- i) Głupie panny są wśród nas. Czy naprawdę czekam na Chrystusa? Czy też bardziej liczę się z opinią ludzi? Co jest w moim sercu?
- j) „Panie, otwórz nam!” Czy byłeś mi przyjacielem? Zaprawdę, nie pamiętam cię.
- k) Jest różnica między przyjacielem, który zawsze był przyjacielem, a zaparł się w trudnej chwili (Piotr), a tym który nigdy nie był przyjacielem, ale w trudnej chwili udaje, że nim jest (głupie panny).
- l) Czy moja przyjaźń z Jezusem jest uczciwie autentyczna?

4. Część modlitewna.

- Proponujemy adorację ikony Chrystusa Władcy Wszechświata, lub ikony Chrystusa Sługi. Istotne jest by ikona była na tyle duża, by oczy i twarz była wyraźnie widoczna.
- Wpatrujemy się w oczy Chrystusa, no i co z tego, że są namalowane i nie mrugają, wiem, że są prawdziwe.
- Czy jestem Twoim Przyjacielem Panie?

5. Materiały źródłowe.

Adhortacja *Evangelii nuntiandi*; Paweł VI
„Kerygmatyka” ks.F.Blachnicki str.7-9,
Katechizm Kościoła Katolickiego.



„Kerygmatyka” ks.F.Blachnicki str.7-9, 12-13 .

„Kościół zawsze winien być ewangelizowany”

Ewangelizacja – wezwanie dla wszystkich członków Kościoła

Konieczność ewangelizacji wynika najpierw i przede wszystkim z nakazu Jezusa Chrystusa, który po dokonaniu dzieła zbawienia, przed wniebowstąpieniem pozostawił swoim uczniom, a wraz z nim całemu Kościołowi wielki nakaz ewangelizacyjny, misyjny. Czytamy o tym w Ewangelii św. Marka: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!* (16, 15), a także św. Mateusza: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (28, 19-20). Ewangelia ma być głoszona całemu światu, ma być głoszona aż do końca czasów, ma być głoszona wszelkiemu stworzeniu. Ten powszechny nakaz ewangelizowania obowiązuje ludzi w każdym pokoleniu. A podmiotem tej ewangelizacji, czyli grupą ludzi odpowiedzialnych za to, żeby ten nakaz wykonać, są przede wszystkim wyznawcy Chrystusa, ci, którzy już w Niego uwierzyli, uczniowie Chrystusa, stanowiący Jego Kościół.

Ojciec Święty Paweł VI w adhortacji *Evangelii nuntiandi* przypomniał, że nakaz ewangelizacji obowiązuje cały Kościół, czyli wszystkich członków Kościoła. Dawniej bowiem uważano, że dotyczy on tylko misjonarzy. A jeśli nawet ujmowano to szerzej, to odnoszono go tylko do księży. Nawet taka świadomość nie była jednak powszechna. Raczej wydzielano pewną liczbę tak zwanych misjonarzy, którzy szli głosić Ewangelię w krajach pogańskich. Nie było natomiast świadomości, że wszyscy członkowie Kościoła są odpowiedzialni za realizację nakazu ewangelizacyjnego Chrystusa.

Paweł VI przypomniał, że „obowiązek ewangelizacji należy uważać za łaskę i właściwe powołanie Kościoła; wyraża on najprawdziwszą jego właściwość. Kościół jest dla ewangelizacji” (EN 14). Kościół został powołany przez Chrystusa przede wszystkim po to, żeby przekazywał Ewangelię. Kościół jest odbiorcą nakazu misyjnego Chrystusa i cały Kościół *musi* ewangelizować. Do tego jeszcze wrócimy, kiedy będzie mowa o podmiocie ewangelizacji, czyli o tym, kto ma ewangelizować. W tej chwili chodzi nam o obowiązek i konieczność ewangelizacji w wymiarze powszechnym. Ta sprawa wydaje się oczywista i jasna.

Potrzeba ewangelizacji ludzi ochrzczonych

Mniej jasną sprawą natomiast jest prawda, którą trzeba uzasadnić, mianowicie ta, że trzeba dzisiaj ewangelizować także katolików już ochrzczonych, należących do Kościoła, i nie tylko katolików, ale również członków innych Kościołów chrześcijańskich. Adhortacja *Evangelii nuntiandi* przynosi tu pewną nowość, związaną z przypomnieniem tego, co poszło w zapomnienie, mówiąc między innymi: „Kościół jako głosiciel Ewangelii zaczyna swe dzieło od ewangelizowania samego siebie” (EN 15).

Kilka lat temu w Polsce na którymś ze spotkań duszpasterskich został przedstawiony referat na temat ewangelizacji i potrzeby ewangelizowania Polaków dzisiaj. W dyskusji po tym referacie okazało się, że wielu kapłanów było wzburzonych tym, co usłyszeli. Padło nawet takie stwierdzenie, że prelegent ich obraził, mówiąc że trzeba ewangelizować Polaków – przecież jesteśmy od wieków narodem katolickim, obchodziliśmy tysiąclecie chrztu i nam trzeba głosić Ewangelię? Oczywiście takie wypowiedzi wskazują na bardzo uproszczone pojmowanie chrześcijaństwa, bo przecież to, że moi przodkowie byli kiedyś ewangelizowani, nie ma prawie żadnego znaczenia dla mnie dzisiaj. Każdy człowiek przychodzi na świat w nowym pokoleniu, w nowej sytuacji i każdy osobiście musi usłyszeć Ewangelię, musi być ewangelizowany. Każde pokolenie Kościoła musi na nowo ewangelizować.

Zmieniające się uwarunkowania ewangelizacji

Potrzeba ewangelizacji nowych pokoleń ludzi ochrzczonych łączy się ze zmianami, jakie dokonywały się w historii Kościoła. U początków chrześcijaństwa było tak, że zanim kogoś ochrzczono, głoszono mu Ewangelię i



prowadzono do wiary. Z czasem wykształciła się instytucja katechumenatu, który był formą przygotowania do chrztu, ale właśnie dla osób, które już wcześniej były ewangelizowane. Chrztost był dopiero jakimś przypieczętowaniem dokonanej ewangelizacji i wprowadzenia w życie wiary i zasadniczo był udzielany osobom dorosłym. Z czasem, od IV-V wieku, powszechnie przyjęła się praktyka udzielania chrztu dzieciom, niemowlętom. Jak do tego doszło i czy Kościół zrezygnował wtedy z ewangelizacji?

Otóż, gdy coraz więcej było rodzin chrześcijańskich, obowiązek ewangelizacji dzieci stopniowo zaczęli przejmować rodzice. Kościół powierzył im to zadanie i udzielając chrztu dzieciom, jak gdyby zawierał z rodzicami umowę, że gdy tylko te dzieci dorosną i zaczną używać rozumu, to rodzice mają obowiązek głosić im Ewangelię, żeby poznały Chrystusa, uwierzyły w Niego oraz świadomie i w sposób osobowy przyjęły Go. To powinno się dokonywać w ich życiu jak najwcześniej. I przez wiele wieków tak było. W sposób naturalny, w różnych sytuacjach i okolicznościach rodzice mówili dzieciom o Chrystusie, opowiadali im historię biblijną, wprowadzali w atmosferę życia wiarą i w ten sposób dzieci były ewangelizowane, jak tylko były zdolne to przyjąć. Kościół zatem, przyjmując praktykę chrztu dzieci, nie zrezygnował z ewangelizacji.

Obecne czasy charakteryzują się jednak wielkim kryzysem wiary i życia religijnego w rodzinach. Jak wygląda ewangelizacja w rodzinach? Można powiedzieć, że ogromna większość rodzin w ogóle nie ma o tym pojęcia. Jeśli rodzice są tak zwani katolicy, to najwyżej posyłają dzieci do kościoła czy na naukę religii do szkoły. A wiadomo, jak ta nauka religii w szkole wygląda. Tutaj, w Niemczech słyszałem od młodzieży, że nauka religii w szkole ma charakter bardziej religioznawstwa niż katechezy. To nie jest ewangelizacja. A rodzice są przekonani, że to, co jest w szkole, powinno wystarczyć.

Trzeba powiedzieć, że właściwie to nie ma ewangelizacji dzieci. Bardzo rzadko spotykają się one z ewangelizacją w rodzinie. Niby wrastają w życie Kościoła, ale to jest czysto formalne i polega na tym, że chodzą do kościoła, przyjmują sakramenty, ale właściwie nie było w ich życiu momentu wyraźnej ewangelizacji. Skutek tego jest taki, że potem mamy mnóstwo takich niby-katolików, niby-chrześcijan. Coś w ich życiu pozostało z jakichś obyczajów, coś tam wiedzą, ale bardzo niewiele. Na tym tle pojawia się dzisiaj wielki kryzys wiary, bo większość ludzi, którzy należą do Kościoła katolickiego i innych Kościołów chrześcijańskich, właściwie nigdy w swoim życiu nie przeżyła prawdziwej ewangelizacji.

Cel ewangelizacji – doprowadzenie do wiary

Ewangelizacja posiada bardzo jasno określony cel. Mianowicie: ewangelizacja ma doprowadzić człowieka do uwierzenia w Chrystusa, ale do uwierzenia w Chrystusa jako Syna Bożego, który stał się człowiekiem i dokonał naszego zbawienia. Człowiek musi uwierzyć w tego Chrystusa w sposób bardzo osobisty. Uwierzyć to znaczy przyjąć Chrystusa jako żywą osobę. W ewangelizacji nie chodzi o to, żeby człowiek się dowiedział, że kiedyś gdzieś żył jakiś Chrystus, jakiś dziwny człowiek, który może i był Bogiem, skoro tak uczą, ale to i tak nie ma znaczenia, bo to jest odległe w historii, abstrakcyjne. Ewangelizacja ma doprowadzić do tego, żeby człowiek przyjął Chrystusa, który żyje dzisiaj, bo zmartwychwstał i żyje, i wchodzi w moje życie. Dlatego zaczynam mówić do Chrystusa „Ty”, wchodzę z Nim w relację „ja – Ty”, zaczynam się modlić do Niego i rozmawiać z Nim jako żywą osobą. To jest dopiero właściwie początek chrześcijaństwa.

Człowiek wtedy się staje chrześcijaninem, kiedy powstaje w nim osobista, bezpośrednia relacja do Chrystusa jako żywej osoby, do Chrystusa, który jest moim Zbawicielem. Nie Zbawicielem całej ludzkości, chociaż to jest prawda, ale łatwo jest myśleć, że Chrystus gdzieś tam zbawił wszystkich ludzi. Tymczasem ja muszę wiedzieć, że Chrystus mnie zbawił. Muszę wejść w osobistą relację do Niego i nie tylko ze świadomością, że On mnie zbawił, ale i z przekonaniem, że On jest moim Panem, to znaczy, że muszę Mu poddać swoje życie.

Ewangelizacja ma właśnie ten bardzo wyraźnie określony cel: doprowadzić konkretnego człowieka do przyjęcia Chrystusa jako swojego Pana i Zbawiciela. I to jest fundament, to jest początek. Jeżeli tego nie ma, to trudno goś nazwać chrześcijaninem.



Chciałbym tu wskazać na pewną różnicę, jaka zachodzi pomiędzy przeciętnym katolikiem a protestantem zaangażowanym w jakimś ruchu ewangelizacyjnym. Gdy taki protestant zapyta: „Czy jesteś chrześcijaninem?“, katolik odpowie: „Oczywiście, jestem ochrzczony, mogę pokazać metrykę chrztu, poza tym chodzę do kościoła i przystąpiłem do Pierwszej Komunii świętej, mam ślub kościelny – jestem katolikiem”. Kiedy jednak ci protestanci pytają: „Czy jesteś chrześcijaninem?“, to pytają o coś zupełnie innego. Dla nich chrześcijaninem jest właśnie tylko ten, kto przyjął Chrystusa w sposób osobisty i ma z Nim żywy kontakt. Oni to rozumieją bardzo precyzyjnie, inaczej niż to jest powszechnie wśród katolików. Cała rzecz w tym, że my tę istotną sprawę często przemilczamy, ale w gruncie rzeczy musimy na to pytanie tak samo odpowiedzieć. Na ogół – gdy ktoś już jest w Kościele, ponieważ został ochrzczony i był katechizowany, i praktykuje – zakładamy, że on wierzy w Chrystusa. Bardzo często jednak mylimy się, bo tak nie jest. Ilu bowiem z tych ludzi ochrzczonych, katolików, ma pojęcie, że Chrystus jest żywym, zmartwychwstałym Bogiem, Zbawicielem, że może mieć z Nim żywy, osobisty kontakt, że może na Nim polegać, podporządkować Mu swoje życie? To jest nieraz tak dalekie dla ludzi, tak odległe.

Musimy stwierdzić, że gdyby do większości tak zwanych praktykujących katolików przyłożyć takie kryteria, jak to czynią protestanci z różnych ruchów ewangelizacyjnych, to trzeba by powiedzieć, że to nie są chrześcijanie, ponieważ nie mają żywego, osobistego stosunku do Jezusa Chrystusa. Ta sytuacja jest bardzo niepokojąca. Dopóki bowiem ci ludzie będą jeszcze żyli w środowisku katolickim, gdzie zachowuje się pewne zwyczaje, gdzie się chodzi do kościoła i przyjmuje sakramenty, to i oni w takim otoczeniu będą spełniać pewne praktyki. Kiedy jednak ktoś taki znajdzie się w środowisku zlaicyzowanym, gdzie ludzie nie praktykują, to wszystko zniknie. Zdarza się to bardzo często chociażby wśród Polaków, którzy wyjeżdżają ze swojego środowiska do pracy, na przykład do Niemiec. Słyszałem o wielu takich przypadkach, że w hotelu robotniczym mieszka kilkuset Polaków, przeważnie ludzie młodych, mężczyzn, i gdy ksiądz próbuje ich na niedzielną mszę świętą ściągnąć do kościoła, to przychodzi może dwudziestu, trzydziestu. Reszta nie przychodzi. I gdy ksiądz ich pyta, dlaczego tak się dzieje, przecież są katolikami, to odpowiadają, że u nich w domu, na wiosce, to się chodzi do kościoła, ale tutaj się nie chodzi. To pokazuje, że to chodzenie do kościoła nie było dla nich sprawą osobistą, wpływającą z decyzji, że ktoś idzie na mszę świętą, bo chce tam spotkać Chrystusa. To było płynięcie z prądem – wszyscy idą do kościoła, to i on idzie, bo jeśli nie pójdzie, to będą go palcem pokazywać. A tutaj się nie chodzi do kościoła, więc i on nie chodzi, bo nie ma żadnej osobistej potrzeby ani przekonania. To jest zjawisko bardzo rozpowszechnione i to jest niestety słabość naszego katolicyzmu.

Ewangelizacja przekazuje zbawienie.

Ewangelizacja a nauczanie religii

Często nazywa się ewangelizacją to, co nią nie jest. Kiedy się mówi o potrzebie i konieczności ewangelizacji, to zazwyczaj można wtedy usłyszeć: „Przecież to się zawsze robiło i to się robi. Gdzie tu jest problem?”. Jeśli ktoś tak mówi, to najczęściej dlatego, że nie rozumie, na czym polega istota ewangelizacji. Nie wszystko, co łączy się treściowo z chrześcijaństwem, z Ewangelią czy z nauką wiary, jest już ewangelizacją. Najczęściej zachodzi to nieporozumienie wtedy, kiedy nie odróżnia się ewangelizacji od nauczania wiary, czyli od tak zwanej nauki religii albo też katechezy. Taka sytuacja jest szczególnie aktualna u nas, w Polsce, gdzie bardzo wiele się robi w zakresie nauczania religii dzieci i młodzieży, całej tak zwanej katechizacji, ale gdzie też prawie w ogóle nie ma ewangelizacji. Skutek tego jest właśnie taki, że ci, którzy uczestniczyli w nauce religii, w katechezie, nieraz przez wiele lat, nie potrafią dawać świadectwa o Chrystusie, nie mają żadnego osobistego kontaktu z Chrystusem i nie mają wiary w takim znaczeniu, jak to nam ukazuje Ewangelia. To jest niestety zjawisko u nas powszechne. Stąd właśnie taka słabość naszej tak zwanej wiary i taka nieskuteczność nauczania religii.

Obecnie [rok 1982 – przyp. red.] około siedemdziesięciu procent dzieci, a czasem i więcej, uczęszcza na katechezę, na naukę religii, ale już tylko najwyżej trzydzieści procent młodzieży szkół średnich, a potem jeszcze mniej studentów, ma jakiś kontakt z Kościołem, z religią chrześcijańską. A wśród dorosłych, zwłaszcza tych,



którzy przychodzą jeszcze zwyczajowo do kościoła, żeby zawrzeć ślub kościelny, bardzo często mamy do czynienia z analfabetami, jeżeli chodzi o wiedzę religijną. Życie zaś tak zwane chrześcijańskie większości tych właśnie ochrzczonych i katechizowanych niczym się nie różni od życia pogan, ludzi niewierzących. Trudno nazwać to życiem chrześcijańskim według takiego modelu, jaki ukazuje nam Pismo święte.

Otóż, błąd leży w tym, że nie odróżnia się precyzyjnie nauczania religii od ewangelizacji i mylnie się zakłada, że skoro jest tyle nauczania religii, to przecież w tym jest zawarta cała ewangelizacja i nie potrzeba nic więcej. Tutaj przypominam to rozróżnienie, jakie zrobiliśmy na początku pomiędzy ewangelizacją w znaczeniu pełnym, szerokim, a ewangelizacją w znaczeniu ściślejszym. Jeżeli przez ewangelizację rozumiemy szeroko wszelką działalność, która leży jakoś na linii przedłużania misji Chrystusa, to wtedy oczywiście można powiedzieć, że katechizacja czy nauka religii też jest formą czy częścią ewangelizacji. Pod tym względem mają rację ci, którzy twierdzą, że to przecież jest ewangelizacja. Nie wolno nam jednak nigdy zapominać o tym znaczeniu specjalnym, ściślejszym słowa ewangelizacja, gdzie jest ona rozumiana jako pierwsza ewangelizacja. I tego trzeba bronić, że nie może zabraknąć ewangelizacji w znaczeniu ścisłym, bo ona jest podstawą i fundamentem wszystkiego.

Chcąc to krótko scharakteryzować i odpowiedzieć na pytanie, czym różni się ewangelizacja od nauczania religii, można sformułować bardzo proste zdanie, że nauczanie religii przekazuje prawdę, natomiast ewangelizacja przekazuje zbawienie.

Sama prawda, samo poznanie prawdy i jej znajomość jeszcze nie zbawia człowieka. Człowiek bowiem może coś wiedzieć, ale w sposób czysto rozumowy, intelektualny, racjonalny. To jednak, że człowiek wie, nie ma dla niego żadnego znaczenia praktycznego.

Może być tak, że zdolne dziecko nauczy się na pamięć wszystkich odpowiedzi katechizmowych. Gdy ksiądz czy wizytator, a nawet biskup na wizytacji zapyta je na przykład o to, jakie są Osoby Trójcy Przenajświętszej, która Osoba Boża stała się człowiekiem, żeby nas zbawić, albo przez co Jezus Chrystus zbawił człowieka, na wszystkie pytania da poprawną odpowiedź. Gdyby jednak je zapytać, czy się modli do Pana Jezusa, to najprawdopodobniej zapadnie cisza. Może powiedzieć: „Tak. Czasem się modlę”, albo powie wprost, że się nie modli. Czy w takiej sytuacji można powiedzieć, że to dziecko będzie zbawione, dlatego że zna pewne prawdy przekazane w nauce religii? Oczywiście każdy powie, że to nie wystarczy.

Niestety, chociaż to jest takie oczywiste, wielu ludzi tak postępuje, jakby rzeczywiście wystarczyła sama wiedza. I nieraz, gdy ktoś ma niewłaściwe nastawienie, cały proces nauczania religii przez wiele lat polega na tym, że przekazuje się różne wiadomości, tak jak się to robi w nauce geografii czy historii. Dzieci się uczą, odpowiadają, zdają egzaminy, otrzymują świadectwa. Ale co z tego? Z tego nie wynika jeszcze, że pomiędzy tym dzieckiem, czy tym młodym człowiekiem, istnieje bezpośrednia więź z Chrystusem, że ten ktoś odnosi się do Chrystusa jako żywej osoby, jako swojego Zbawiciela i Pana, od którego wszystko zależy. Jest niesłuchanie ważne, żeby mieć taką świadomość.

Jak już powiedzieliśmy, nauczanie wiary przekazuje prawdę, a ewangelizacja przekazuje zbawienie. Ale przekazuje to zbawienie konkretnemu człowiekowi. I znowu, nie wystarczy, żeby ten wyuczony człowiek odpowiedział poprawnie, że Jezus Chrystus, Syn Boży, który stał się człowiekiem, jest Zbawicielem całego świata. Trzeba mu zadawać kolejne pytanie: „Czy Pan Jezus jest twoim Zbawicielem?”. Gdy odpowie: „Tak. Oczywiście, skoro jest Zbawicielem wszystkich, całego świata, to jest też moim Zbawicielem”, to trzeba pytać dalej: „Co to znaczy, że Pan Jezus jest twoim Zbawicielem? Czy radujesz się z tego? Czy już kiedyś dziękowałeś Panu Jezusowi za to, że On jest twoim Zbawicielem?”. Gdy pytamy o modlitwę, to często ludzie to rozumieją jako pytanie o odmawianie pacierza, a chodzi o to, czy ktoś z całego serca szczerze dziękuje Panu Jezusowi za to, że jest jego Zbawicielem. Wielu ludzi nie modli się tak, nie potrafi się tak modlić.